

Inedita

„Nie trzeba, by matnia w wilgoci gniła, gdy skrzydła
na palcach rozpięte z słońca czerpią swe zdrowie”

Jerzy Hulewicz *Krater*

wiele lat temu mieszkała tu zbieraczka wszystkiego
co kiczowate, tandetne, babcine. pchlicielka,
wygrzebywaczka z kubłów, stała bywalczyni bazarów.

zostawiła po sobie całe hektary rupieci, upchniętych
na stosunkowo małej przestrzeni, byleczeglin
(potornadowy design!).

dach połamał się, pokruszył, wyłysiał
(odpadłe fale eternitu zarastają pokrzywami na ziemi).
czernieją krokwie. pełne wilgoci, przebibeloczone
wnętrza robią przygnębiające wrażenie.

duszą tu i lepko, aż paruje zieleń.
pośród kłaków wyprutej gąbki, trocin szumujących z ran,
leży skorupa na skorupie. trupki lalek
rzucone na zwłoki łóżka, dywanów, foteli.

kisną lale, pańcie-porcelanie. butwieją falbanki.
rozetki w oczach, na alabastrowych buźkach.

w narożnym regale spuchło stado książek. każdej
przybyło objętości. wziąć taką, zacząć czytać
— to jakby brodzić po bookradłach.

płowieją ledwie widoczne kolory. nawet szarość
staje się wyblakła. spastelowiał kurz.

talerze ze stateczkami na ścianach, pokrywające się
pajęczynami marynistyczne kufle, szklanki,
filiżanusie w (malowane ręcznie i na odpiernicz) zygzaki.

cisza przerywana mysim chrobotem. arietty skrzeczące
z połamanych winyli, zardzewiała igła adaptera
kłująca powietrze. obraz słabo się wczytuje.
rozpikseloza ery głęboko przedinternetowej: bałagan
powoli pochłaniany przez niespieszną,
wręcz leniwą, powódź.

nieedytowany utwór. zawarty w nim krzyk. głęboko

ukryta w spokoju, statyczności, w nasiąkaniu wodą,
równie wielka, co pokraczna poetyka.

jest sączona, spada wraz z deszczem, wkapuje,
pochmurna, ale kompletnie denostalgiczna
etiuda. wcieka film, rzecz jasna — czarno-biały.

paprotki, szerokoramienny żyrandol, z którego
sterczą zakurzone banie. złamana ciupaga,
pamiętka z (teraz dobre!) Radomska.
niszczone rekwizyty. pleśń na partyturze.

z miesiąca na miesiąc
przekaz staje się wyraźniejszy

Prawdziwe frajerstwo

myślenie klauzurowe, wiernopoddańczość
regułom, dress code'owi, wplecenie się w sieć
mód, powinności, powieszenie się na jednej z
cienkich, niby pajęczyny, niewidzialnych linek,

wreszcie: naiwne poczucie wspólnoty, wyplakiwanie się
w próżnię, że szlachetność, że idealizm,
rozpaczliwe próby nadawania sensu, odczytywanie
mgielnych prorocstw, kamiennych filozofii,

to walka z kruszącymi się trybami wiatraków,
cerowanie brezentowych śmigieł,
smarowanie zatartego silnika. śliną.
zastępowanie towotu własną krwią.

kto to zrozumie — ten i tak straci.
ale pół grosza, jedną ósmą drachmy mniej, niż inni.

Mordowanie jest trendy

tekst wizyjny

wiem, że w tytule jest zawarta teza, z którą
raczej się nie zgadzasz. ale spójrz: nie istnieje nic
odpornego na rozpad. poddawane mu są wszystkie
komórki, wewnętrzne wille, pałace z wiszącymi
niemal do podłogi żyrandolami,
jakie w sobie nosimy. i smolne szopy,
źródła, deski, wraki parowców, cementy, czapki,
zielone, trzynogie krzesło.

a dzieje się ta tragedia, w przydrożnym pokoju,
izdebce wymurowanej przy krawędzi szosy.
mkną gwiazdosploty, zderzają się słońca,
jeden wymiar zahacza o drugi, czas wlewa się
w inny, mniej wyczuwalny,
a my — spokojnie nasiąkamy spalinami.

zrutyniali balangowicze podrygują w rytm
electro disco. bezpłasy, tusze pobudzane prądem,
skurcze mięśni na laboratoryjnym stole.

nie ma kierownika, naczelnego patologa.
sami wymyśliliśmy wielkiego kata.

istnieje tylko karzeł z wykrzywioną głebulą,
raz za razem rzucający szydliwym tekstem
o nadziei, spalaniu, bezcelowości wszelkich starań.

przeglądamy albumy klasowe.
mój jest nieco bestiaryjny. robię za stado
potworów, udaję głowonogi, kraboidów,
centaury bez grzyw. na zielonym krześle
dumnie cherli się pan pokurcz.
głaszczemy go językami. prosimy o zmiłowanie.

wzniosłe uczucia, miłość, patriotyzmy, szlachetność
— to naklejki na obudowie pralki.

osiemnastokołowe ciężarówki mkną po szosie.
bełta się w bębniaku, sparzone, krwawe.

kto ma świadomość, że nie jest niczym więcej,
niż płonącym zdjęciem,
spieranym nadrukiem na t-shircie
— ten wygrał. talon na
gandharwę i oksalon — żartuje karypel.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Florian Konrad, dodano 02.07.2022 07:54

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.